Nr. 159. Kraków, Sobota 17 Lipca 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowem

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

Zapowiedzi przesilenia gabinetowego.

(Kor. *N. Reformy.*)

Wiedeń, 15 lipca.

Pogłoski o dymisyi gabinetu hr. Badeniego coraz częściej, w coraz pewniejszej formie pojawiają się w tutejszej prasie. Jest to niechybną oznaką agonii obecnego ministerstwa. W jednym z listów wiedeńskich *Nowej Reformy* była już wzmianka o rzekomym następcy hr. Badeniego — namiestniku Merwelcie. Wiadomość podaną była bardzo ostrożnie ze względu na źródło, z jakiego się dostała na bruk wiedeński. Kilka dni później *N. W. Tagblatt*, organ, którego z pewnością o to pomawiać nie można, żeby hr. Badeniemu chciał jakąś przykrość wyrządzić i który w podawaniu wiadomości politycznych wielką zachowuje rezerwę, powtórzył pogłoskę o ustąpieniu hr. Badeniego, wymieniając zarazem hr. Merweldta, jako jego następcę.

Chcąc pisać o następcach hr. Badeniego, trzeba się przedewszystkiem zgodzić na fakt, że stanowisko jego jest zachwiane. Otóż tak jest w istocie. Sam hr. Badeni najtrafniej ocenił swoje położenie, podając się do dymisyi na wiosnę b. r. w chwili, gdy w parlamencie frakcya ta, na której pomoc najbardziej liczył, uczyniła mu zawód, a natomiast stronnictwa prawicy w sposób demonstracyjny ukuły żelazny pierścień, założywszy go premierowi z całą gracyą na szyję. Tylko wyższe względy powodowały hr. Badenim, że wtedy postanowienia swego nie wykonał. Położenie hr. Badeniego od tej chwili zmieniło się na gorsze. Nie potrzeba chyba na to przeprowadzać dowodu prawdy, wystarczy wskazać na cały dostatecznie znany szereg wypadków politycznych od dnia wniesienia dymisyi przez hr. Badeniego do dziś. To więc jest pewnem, że stanowisko hr. Badeniego od dawna jest zachwiane, a ciężki urząd sprawuje on tylko ulegając wspomnianym wyżej względom. Widocznie względy te zaczynają ustępywać, gdy pogłoski o następcach hr. Badeniego z taką natarczywością i z tak wybitnemi cechami prawdopodobieństwa się powtarzają. Jako następców wymieniają po kolei Merweldta, Kielmansegga, Bacquehema; którego z nich należy brać na seryo, trudno powiedzieć; prorocy polityczni w Austryi w razie przesilenia gabinetowego, przepowiednie swoje co do następców, zwykle rozpoczynają od wyliczania namiestników po kolei. Ogółem wziąwszy, pogłoski te w danej chwili mają wartość tylko jako objaw towarzyszący zachwianiu gabinetu hr. Badeniego.

Kandydatura barona Gautscha, którego również wymieniano jako następcę hr. Badeniego, od wczoraj znowu wysunęła się na pierwszy plan. Szanse swoje zawdzięcza on na razie czysto zewnętrznym szczegółom obserwowanego faktu.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj na dłuższem posłuchaniu u cesarza, poczem udał się wprost do barona Gautscha. Że hr. Gołuchowski nie odwiedził ministra oświaty w tym celu, żeby z nim mówić o festynach w „*Venedig in Wien*“, to pewna. Przekonani nawet jesteśmy, że i o sprawie gimnazyum cieszyńskiego nie mówili. Bezwątpienia, konferencya tych dwóch ministrów jest niezwykłą; pytanie tylko, czy wynikiem jej będzie nominacya barona Gautscha prezydentem ministrów?

(*—r.*)

Biuro Korrespon. telegrafuje nam z Wiednia:

Dzisiejszy *Fremdenblatt* zamieszcza następujące oświadczenie:

„Wiele dzienników wiedeńskich zajmuje się od niejakiego czasu rozpuszczaniem pogłosek o przesileniu gabinetu, które dotyczy albo szefa gabinetu, hr. Badeniego, albo poszczególnych członków rządu, albo też obejmuje cały gabinet. Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, iż wszystkie te wiadomości są bezpodstawne, również jak dalsze pogłoski, jakoby wśród członków gabinetu panowała różnica zdań. Skutkiem tego opiera się też zajmowanie się osobą poszczególnych członków gabinetu, stawiające ich w przeciwieństwie do całości, na nieświadomości faktycznych stosunków, których ofiarą padają poszczególni ministrowie, nie zasługując na to.

„Tym sposobem okazują się fałszywemi dość drastycznie zestawione listy kandydatów, mianujące jednym tchem osobistości najsprzeczniejszych kierunków politycznych mężami przyszłości, którzy częścią wspólne, częścią samodzielne zajmować będą stanowiska. Z tego wynika, iż wszystkie te kombinacye mają źródło w sprzecznem ocenianiu położenia. Na większą korzyść potrzeb politycznych wyszłoby, gdyby publicystyka, zważywszy, że mimo wszystkich dotychczasowych manifestacyj politycznych, różnorodność tonów odznaczała się tylko dźwiękiem negatywnym, starała się ze swej strony ułatwić porozumienie między przeciwieństwami narodowościowemi na podstawie pozytywnej. Przytem użytoby czasu i trudu lepiej, niż przez kolportowanie domysłów, pozbawionych wszelkiej podstawy. Tylko w kierunku wyrównania różnic może się w przyszłości uwydatnić rozwój polityczny, albowiem także rząd musi trzymać się przeświadczenia, że jego zadaniem jest pozostać, mimo dotychczasowego doświadczenia, na drodze, którą uważa za właściwą, oraz starać się z niezmniejszoną gorliwością o ustawowe uregulowanie stosunków narodowościowych w Czechach, chociaż stronnictwa w małej tylko mierze były mu w tem pomocne“.

Komunikat organu hr. Badeniego jest znaczącym z wielu względów. Zaprzecza on pogłoskom o istnieniu powodów do przesilenia gabinetowego o tyle, że, zdaniem jego, w łonie samego gabinetu nie ma różnicy zdań w poglądach na sytuacyę i sposoby wybrnięcia z niej. Nie wynika jednakże z tego, aby stanowisko gabinetu nie było zagrożone z powodu przyczyn, z zewnątrz niego działających, a przyczyn tych i czynników nagromadziło się tyle, że napór ich przerwać może obręcz żelazną, spajającą rząd hr. Badeniego. Całe niebezpieczeństwo sytuacyi polega na tem, że nie mamy najmniejszej pewności, czy w razie ustąpienia hr. Badeniego będziemy mieli rząd, odpowiadający, więcej od niego, decentralistycznym kierunkom, pragnący, z uwzględnieniem zasad autonomicznych, wytworzyć spokój narodowościowy w Austryi. Wymieniani przez różne dzienniki następcy hr. Badeniego są pod względem politycznym osobistościami blademi; są to kandydaci do ministerstwa urzędniczego, które byłoby tylko etapem do następnego, o zdeklarowanej barwie politycznej.

W komunikacie *Fremdenblattu* mieści się jedno oświadczenie, na które baczną należy zwrócić uwagę. Jest tam mowa o „ustawowem uregulowaniu stosunków narodowościowych w Czechach“. Z enuncyacyą tą spotykamy się nie poraz pierwszy. Zamiary nawiązania akcyi ugodowej czesko-niemieckiej poza parlamentem i sejmem, rozbiły się i spełzły na niczem. Teraz więc zamierza hr. Badeni uregulować sprawę ugodową w drodze ustawodawczej, tj. przenieść ją albo do sejmu czeskiego, albo do Rady państwa. Równałoby się to cofnięciu rozporządzeń językowych, bo przecież nie podobna poddawać pod uchwały ciał ustawodawczych tego, co bez tej uchwały posiada moc obowiązującą; na cofnięcie zaś rozporządzeń językowych nie przystaną Czesi z równą stanowczością, jak nie przystąpią do żadnej akcyi ustawodawczej Niemcy, dopóki rząd nie cofnie rozporządzeń językowych.

O losach gabinetu hr. Badeniego zawyrokuje więc, wcześniej lub później, kwestya cofnięcia rozporządzeń językowych i wprowadzenie akcyi ugodowej na tory ustawodawcze. Czy rząd cofnie te rozporządznia? Jeżeli tak postąpi, to gdzież wtedy będzie jego powaga? Byłoby to wyraźnem przyznaniem się, że wydając je, uczynił źle i niewłaściwie: byłoby to wypowiedzeniem wojny Czechom. Jeśli zaś hr. Badeni nie cofnie rozporządzeń językowych, to wszelka akcya ustawodawcza będzie niemożliwą.

Teraz więc, opuściwszy najwidoczniej dotychczasowe swoje stanowisko w sprawie ugody czesko-niemieckiej, dostanie się gabinet hr. Badeniego pod tryby machiny, która rozerwać go może na drobne części. Na obecnem zaś, niezdeklarowanem stanowisku, coraz mniej zadowolnić może hr. Badeni swoich dotychczasowych przyjaciół, a coraz bardziej pobudza apetyty Niemców. Dzięki temu stanowisku jego nie otrzymało gimnazyum polskie prawa publiczności, a wiernokonstytucyjna większa własność przybrała postawę szermierza i wyciągnęła rękę w kierunku chebskich demonstrantów. Im dłużej zwlekać będzie hr. Badeni z decyzyą w sprawie rozporządzeń językowych, tem bardziej słabnąć będzie do niego zaufanie autonowistów, a zwiększać się musi furya niemiecka.

Nie ma też nic w tem dziwnego, ani gorszącego, że w takich niepewnych chwilach układają się plany pogoni za tekami ministeryalnemi. Kiedyż, jeżeli nie teraz, gdy grunt usuwa się z pod stóp hr. Badeniego, a on na grunt nowy jeszcze nie wstąpił, najlepsza jest pora do intryg zakulisowych, mogących w danym razie na stanowisko ministrów wynieść ambitne jednostki? Są więc na wszelki sposób te wieści o przesileniu gabinetowem, które tak irytują wiedeński organ hr. Badeniego, znaczącem *signum temporis*, są one naturalnym wypływem chorobliwej sytuacyi, w jakiej znajduje się i gabinet hr. Badeniego i państwo całe.

Solidarność Słowian w Austryi.

Słowieńcy zamierzają zwołać wielkie zgromadzenie ludowe, które ma być odpowiedzią na zjazd niemiecki w Celowcu. Oto, co w tej sprawie pisze główny organ stronnictwa młodosłowieńskiego, lublański *Slovenski Narod*:

„W chwili tak poważnej, jak dzisiejsza, nie mogą Słowianie austryaccy zachować się bezczynnie. Czesi wzięli się do pracy pierwsi, bo prezydent miasta Pragi dr. Podlipny zwołuje zjazd wszystkich czeskich reprezentacyj miejskich do Pragi; również Polacy, którzy byli dotychczas chłodni *(ki so byli dosedaj hladni (!))* poczynają się krzątać około zwołania wielkiego wiecu ludowego w Cieszynie. A gdzież my, Słowieńcy? Czy dalej spokojnie będziemy patrzyli na napaści naszych najzażartszych wrogów, Niemców, my, którym dawno już, jak Czechom, należą się podobne rozporządzenia językowe? Każdy prawy Słowieniec odpowie, że nigdy nie poddamy się w niewolę Niemcom, że nie damy sobą pomiatać, że miara krzywd naszych już dawno przepełnioną.

„Aby dać wyraz protestowi przeciw bezprawiom niemieckim, powinniśmy zwołać wielki wszechsłowieński wiec w Celowcu lub Cillei. Wzywamy wszystkich naszych rodaków, aby nasz projekt rozważyli, wzywamy zwłaszcza prezydenta miasta Lublany, aby wstąpił w ślad swego kolegi pragskiego. Na zgromadzeniu mają być przedłożone te rezolucye, na które bez różnicy stronnictw wszyscy się zgadzamy. Tym sposobem będzie ono dowodem, żeśmy solidarni i zgodni, że nam wszystkim wre ze serca głos: *„Naprej, rastava Slavie!“*

Czesi chcą akcyę rozpocząć w tym samym duchu. W numerze 188 piszą *Narodni Listy*:

„Wypada nam przedewszystkiem stwierdzić, że takiego spokoju, w jakim my Czesi dotąd trwamy podczas wrzawy, wyprawianej przez Niemców, sami nigdy nie bylibyśmy uważali za możliwy, a po drugie błędem jest, żeśmy do tej chwili idei solidarności niemieckiej nie przeciwstawili idei solidarności Słowian. Pielęgnowanie idei wzajemności słowiańskiej przez całe bieżące stólecie nie było tak bardzo zaniedbywanem, jak obecnie. Pod tym względem zaiste wstyd nas, gdy na pamięć przywiedziemy czasy dawniejsze. My, Czesi, aż do dzisiaj nie staraliśmy się u innych narodów słowiańskich o pomoc. Z nas nikt dotąd nie jeździł ani do Krakowa, ani do Lwowa, ani do Lublany, aby tam budzić świadomość pokrewieństwa plemiennego i wzywać pomocy naszych braci słowiańskich dla obrony praw języka ojczystego. Aż do chwili obecnej, prawdę powiedziawszy, nie uczyniliśmy dla odparcia napaści niemieckich, skierowanych przeciw rozporządzeniom językowym, właściwie nic“.

Pisma staroczeskie, jak *Hlas Naroda* i *Moravska Orlice* ganią postanowienie dra Podlipnego, o którym wiadomo, że zapowiedziane zgromadzenie reprezentacyi gmin czeskich odwołał. *Mor. Orl.* sądzi, że nie było potrzeby obawiać się przeszkód, jakie pora obecna stawiała, w sprawie tak doniosłej bowiem, w jakiej miało być zgromadzenie zwołane, wszystkie inne względy ustępują na plan drugi. Obowiązkowi patryotycznemu byliby z pewnością wszyscy uczynili zadość.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Sofia, 12 lipca.

(Zabicie Janowa. — Szkoły bułgarskie w Macedonii. — Podróż ks. Ferdynanda. — Anna Simon. — Prądy polityczne).

(??) Tutejszym szowinistom bardzo przypadło na rękę zabicie prof. Janowa w Salonice, które wbrew prawdzie spędzają na Serbów, a które, jak to wiecie już zapewne z dzienników, należy przypisać nieostrożnemu obchodzeniu się z bronią samych Bułgarów, gdyż kwestyi nie ulega, że Serbowie broni ze sobą nie mieli w czasie awantury w kawiarni „Colombo“. Szowiniści bułgarscy nie posiadają się ze złości z powodu marnych, jak dotąd, rezultatów agitacyi antiserbskiej w Macedonii. Mityng macedoński, który tu odbył się w zeszłym miesiącu, nie udał się zupełnie, nie uchwaliwszy nawet, jak i czy ma być dalej agitacya w Macedonii prowadzoną. Nie bez wpływu było tu zapewne i stanowisko bułgarskiego rządu, który teraz nie uważa za stosowne występować z remonstracyami u Porty na korzyść swych rodaków w Macedonii.

W tutejszych dziennikach pojawiły się zestawienia statystyczne, odnoszące się do szkół bułgarskich w Macedonii, a mające wykazywać przewagę żywiołu bułgarskiego w wilejatach: monastyrskim, ueskuebskim i salonickim, wraz z nieuczciwemi środkami konkurencyi, używanemi przez Serbów, aby powiększyć frekwencyę w swych szkołach. W Belgradzie ukaże się niezawodnie zbiór analogicznych wykazów, które stwierdzać będą fakty wprost przeciwne.

Tajemnicze, jak wszystko w Bułgaryi, co dotyczy dworu, lub rządu, są podróże ks. Ferdynanda po Europie, w czasie których ominie on Wiedeń, choć właśnie nad „modrym Dunajem“ mógłby i powinien szukać punktu oparcia dla swej przybranej ojczyzny.

Już ma być rzeczą postanowioną, że władca Bułgaryi odwiedzi króla rumuńskiego w początkach przyszłego miesiąca. Odwiedziny te z tego względu nie są pozbawione znaczenia politycznego, że ostatniemi czasy sfery rządowe bułgarskie nie były obce stworzeniu *„irredenty“* bułgarskiej w Dobrudży. Zaznaczył swe stanowisko w tym kierunku szczególniej minister wojny Petrow z pomocą oddanego mu dziennika *Mir*. Teraz jednak, gdy między Wiedniem a Petersburgiem stosunki ułożyły się zupełnie inaczej, tańczący podług piszczałki rosyjskiej Koburg dostał *„Wink“* z nad Newy, aby poprawił swe stosunki do Rumunii. Wynikiem tej wskazówki, czy rozkazu, jest zamierzona podróż do Bukaresztu.

Rozprawa przeciw mordercom Anny Simon wyznaczoną została na dzień 22 b. m. przed sądem w Filipopolu. Rząd bułgarski, dotknięty w wysokim stopniu tem, że przedstawiciel Austro-Węgier nie dopuścił do zatuszowania tej, z różnych względów nieprzyjemnej sprawy, użył pierwszej lepszej sposobności, aby zamanifestować swój serwilizm wobec Rosyi. Taka manifestacya ze strony rządu bułgarskiego była tem więcej nie na miejscu, że szerokie sfery tutejszej ludności przyszły już do przekonania, iż bezwarunkowe poddanie się woli Rosyi i solidaryzowanie się z nią, ideałem Bułgarów być nie może. Sposobność do zamanifestowania swych uczuć rusofilskich dało prezydentowi ministrów, Stoiłowowi, i jego kolegom otwarcie muzeum handlowego przez pewne towarzystwo handlo-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

10

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Wysłuchawszy jeszcze kilku chłopców i powziąwszy wiadomość, że im litery nierosyjskie wskazywał sam nauczyciel, dyrektor cofnął się z pomiędzy ławek i rzekł do Wiechowskiego:

— Czy ksiądz jaki przychodzi do szkoły?

— Nie. U nas we wsi nie ma kościoła; dopiero w miasteczku Parchatkowicach, o dziesięć wiorst stąd, jest kościół i dwu księży.

— Tak, tak... No, panie Wiechowski — rzekł znienacka Jaczmieniew — bardzo, bardzo jest źle. Na takie stado dzieci — dwu czyta, a pozostali nic nie umieją. Zle mówię zresztą, bo dosyć znaczna ilość czyta po polsku, a w stosunku do czytających ruskie, to ilość wprost kolosalna. I mnie to nawet nie dziwi. Pan, jako Polak i katolik, prowadzisz polską propagandę...

— Propagandę... polską? — jęknął Wiechowski, wcale nie będąc w stanie zrozumieć, coby mogły oznaczać te dwa wyrazy, ale dobrze pojmując to jedno, że kryje się w nich słowo: dymisya.

— Tak... polską propagandę! — rzekł Jaczmieniew krzykliwie. To może się panu i innym uśmiechać, ale nie takie jest, jak wielekroć pisałem w cyrkularzach, życzenie władzy. Pan jesteś tutaj urzędnikiem i źle pan spełniasz swój urząd. Mało dzieci czyta... Nie widzę rezultatów...

— Michcik — szepnął Wiechowski.

— Co Michcik? Byłeś pan kiedy w teatrze, widziałeś pan głównego tenora i statystów? Otóż cała szkoła są to statyści, a ci dwaj — to główni śpiewacy, okazy... Stara to sztuczka, na której ja się znam nieźle. Powtarza się to przecie w każdej niemal szkole i jest śmiertelnie nudne... Ja nie jestem z pana zadowolony, panie Wiechowski...

W nauczycielu zatrzęsło się serce i wnętrzności. Nie widział już wcale osoby dyrektora i, jak dziecko, zwracał się ku szczelinie we drzwiach, prowadzących do jego mieszkania, przez którą podpatrywała i podsłuchiwała bieg wizyty pani Marcyanna. W mózgu jego biegały jeszcze niektóre myśli, jak strzykania bólu. Jednę z nich, ostatni środek ratunku, powiedział do Jaczmieniewa:

— Może jaśnie wielmożny pan dyrektor raczy wejść do mnie...

— Nie, ja nie mam czasu — i żegnam... — rzekł naczelnik szorstko, wdziewając palto z pośpiechem.

— Książki, wykazy prowadzę starannie... — rzekł jeszcze Wiechowski.

— Książki! — zawołał dyrektor szyderczo. — Sądzisz pan tedy, że w zamian za pensyę, mieszkanie i stanowisko nie trzeba nawet prowadzić ksiąg, a jeżeli się pisze w nich cokolwiek, to jest to już tytuł do nagrody? Cóż zresztą... książki? Ja mam przecie pańskie wykazy. Figurują tam cyfry czytających, których ja tu wcale nie znajduję.

Ostatnie słowa wypowiedział, zarzucając futro na ramiona.

— Żegnam was, dzieci, uczcie się pilnie, starajcie się... — rzekł do zebranych uczniów. Potem, wychodząc, odezwał się do nauczyciela:

— Moje uszanowanie...

Wiechowski nie był w stanie ani wyprowadzić go, ani wyjść za nim. Stał, oparty o stolik katedry, i patrzył na drzwi wchodowe. Mróz śmiertelny obejmował jego ciało i wstrzymywał krew w żyłach.

— Wszystko się skończyło... — myślał pan Ferdynand — masz teraz... Cóż tu robić, gdzież się tu wynieść, z czegóż tu żyć? Utrzymam się to z pisania próśb do sądu? Przecie tam już to samo czterech robi...

Skinął na dzieci, że mogą już iść sobie, otworzył drzwi do swego mieszkania i obejrzał tę izbę jednem spojrzeniem. Nagle rozpacz i żal w potoku łez buchnęły z jego piersi. Przez długi czas szlochał głośno, jak dziecko, leżąc piersiami na stole. Gdy podniósł oczy, spostrzegł w kącie szereg butelek z piwem. Skoczył zaraz, chwycił pierwszą z brzegu, wyrwał korek i prawie jednym tchem wypił całą butelkę. Rzucił w kąt pierwszą i wysączył drugą, potem trzecią i czwartą. Pił, nie przestając głośno płakać, i już piątą butelkę odkorkowywał, gdy wtem ktoś mocno zastukał do drzwi. Wiechowski z gniewem otwarł je szeroko i ujrzał przed sobą... znowu Jaczmieniewa w futrze i w czapce, który uśmiechał się do niego i wyciągał obie ręce.

— Ot pomyłka, — mówił — ot głupstwo! Jak łatwo skrzywdzić uczciwego człowieka, ach jak łatwo! Wiechowski! ja będę o panu pamiętał i podwyższę pensyę. Trzeba tylko, żeby więcej czytało... usilności, rozumiesz pan, więcej... A co do śpiewów, to bardzo rad jestem, bardzo, bardzo... I nie zapomnę. Pensyę już w następnym miesiącu dostaniesz pan lepszą... No, mnie się spieszy, więc do widzenia. Proszę nie gniewać się na nieuważne słowa... Usilności tylko, usilności...

Ścisnął przyjaźnie rękę Wiechowskiego i wyszedł z izby. Nauczyciel postępował za nim krok w krok, najpewniejszy, że to, co widzi, słyszy i czego doświadcza, jest snem raptownym po wypiciu tylu butelek Machlejda. Przededrzwiami stała gromada bab, więc je rozsunął i zrobił miejsce dla dyrektora. Usadowił go w karecie, otulił mu nogi pledem, kłaniał się kilkanaście razy, następnie, gdy kareta znikła na skręcie drogi, powrócił do siebie i wciąż trwał w złudzeniu, że śpi coraz mocniej. Z tego błędu wyrwała go dopiero pani Marcyanna. Wpadła do izby jak kula armatnia i, podrygując, rzuciła się mężowi na szyję.

— A to szelmowskie chłopstwo! A to nam usługę wyświadczyło! — krzyczała, zanosząc się od śmiechu.

— Jaką usługę, co ty pleciesz?

— To ty nic nie wiesz? Ano, przecie baby skargę na ciebie zaniosły.

— Jakie baby?

— Masz ci... jakie baby? Gulonka, Pulutowa, Piątkówka, stara Dulębina, Zalesiaczka, no, wszystkie baby...

— Gdzie, jak?

— Ano tak. Jak dyrektor przyjechał, zeszły się i czekały podedrzwiami całą wsią. Jak wyszedł z sieni, obstąpiły go, skłoniły się i Zalesiacka wyleciała pierwsza z gębą...

— Czegóż ona chciała?

— No, stul gębę, to ci rozpowiem po kolei, jak i co było. Powiedziała tak... Ażem ścierpła, jak zaczęła mleć tym pyskiem! Powiedziała tak: Dopraszam się łaski, wielmożny naczelniku, nie chcemy tego nauczyciela, co tu siedzi u nas we wsi. On jej na to: — Nie chcecie tego nauczyciela, a to dla czego? — Ona wtedy: Nie chcemy tego pana Wiechowskiego, bo źle uczy. — Jak to, źle uczy? co wam się nie podoba? — Nam się — ona powiada — nic nie podoba, co ta on uczy. Ij, co ta długo gadać, — wtrąciła się zaraz stara Dulębina — wielmożny naczelniku, nie chcemy tego nauczyciela, bo nam uczy dzieci jakichsi śpiewaniów *po ruśku*, na książce tylko tosamo *po ruśku*; cóż to za nauka taka? Dzieciska *bez* trzy zimy wałęsają się do tej ta szkoły i nie umié się żadne modlić na książce, a jak które umie, to się nie we szkole nauczyło, tylko jedno od drugiego choć i na błoni za bydłem. Nie wstyd to? Katolickiego śpiewania to ich nie ponaucza, tylko jakiesi ta... a nawet gębą nie można wymówić... I jak dzieci — gadała — zaczną we szkole śpiewać nabożnie, to ten nie, tylko się drze sam, a znowu mądrala Michcik za nim i nie dadzą dzieciskom Pana Boga pochwalić. Do czegóż to to podobne? A tu płać, dawaj na niego esypkę! — Dyrektor się spytał: Często też nauczyciel tak po rusku śpiewa z dziećmi? — Co dzień śpiewa! — wrzasnęły wszystkie razem. — To się przecie łatwo przekonać. Choćby i jego samego się spytać, przecie się nie może w żywe oczy zaprzeć. Nieraz to nawet ani jednemu na książce nie pokaże, tylko od samego rana wyśpiewują... — trajkotała Piątkowa. — Tak? wy niedowolne panem Wiechowskim? — spytał się ich dyrektor — dlatego, że on uczy po rusku? — A i mamy być „dowolne“! Dopraszamy się, wielmożny naczelniku, żeby go zabrać, a innego dać, coby po polsku uczył, a nie, to... nam ta szkoła niepotrzebna. Dzieciska się ta same nauczą, jak które chętliwe, i przypowiastki se przeróżne wyczytują z książek, a ten ogłupia do reszty i pokój. Albo mu zakazać tych śpiewów... — Dobrze, dobrze — rzekł dyrektor, i poszedł tu do ciebie.

(D. c. n.).

wo-transportowe rosyjskie. Przy otwarciu tego „muzeum“, równającego się bogactwem zebranych w niem okazów sklepikowi wędrownego kramarza, obecnym był cały świat oficyalny tutejszy.

Na bankiecie, który odbył się po inauguracyi, wygłoszono cały szereg mów sławiących „zbratanie się Słowian“, i mieszczących w sobie śmieszne aluzye do „nowej bułgarsko-rosyjskiej ery handlowej“, dziecinne wyrażenia, jak „pionierzy kultury“, t. j. Rosyanie i t. p.

Drugim, ważniejszym objawem fochów bułgarskich, jest zamówienie, zamiast w Austro-Węgrzech, jak to było projektowanem, w Rosyi znaczniejszej partyi karabinów i ładunków.

Bułgarskie dzienniki z widocznem zadowoleniem przedrukowały doniesienie dzienników rosyjskich, że księżna Klementyna, matka księcia Ferdynanda, nie chciała przyjąć w dniu swych urodzin agenta dyplomatycznego Austro-Węgier. Tymczasem rzecz miała się tak: Dyplomatyczni zastępcy Austro-Węgier, Niemiec i Włoch złożyli swe wizyty w konaku w dniu urodzin księżnej wedle kalendarza gregoryańskiego i nie uważali się obowiązanymi do powtarzania ich w dwanaście dni później, wedle kalendarza juliańskiego. Tyle jest prawdy w całem zajściu, które pewne dzienniki tutejsze, zostające w usługach rządu i Rosyi, rozdmuchać chciały do znaczenia wypadku międzynarodowego.

O gimnazyum polskie w Cieszynie.

Przyrzeczenia, że gimnazyum polskiemu w Cieszynie z końcem ubiegłego roku szkolnego nadanem zostanie prawo publiczności, nie dotrzymano. Zawiedziono nasze nadzieje, pogwałcono to, co się nam słusznie należy. A czyż nie powinniśmy posiadać gimnazyum polskie w kraju, w którym Polaków jest 177.418, w powiecie, gdzie nas mieszka 58.258! Liczebnie słabsi Niemcy, których jest w Księstwie Cieszyńskiem tylko 41.714, a w powiecie Cieszynie 9.150, mają aż ośm szkół średnich, nam odmówiono jednego gimnazyum! Zaiste trudno o większe pogwałcenie prawa w czasach, gdzie o równouprawnieniu wszystkich narodowości tyle się mówi i deklamuje.

A zawinił tu nietylko bar. Gautsch, lecz cały gabinet br. Badeniego. *Słowo Polskie* podaje w wczorajszym numerze swego dziennika telegram z Cieszyna, w którym wina ta hr. Badeniego dostatecznie została stwierdzoną. Dziennik ten otrzymał w tej sprawie takie, zgodne zresztą z naszemi, informacye:

„Dnia 20 czerwca br. Badeni, powołując się na dawniejsze swe przyrzeczenia, dane jeszcze podczas trwania Rady państwa, oświadczył ks. Świeżemu i dr. Michejdzie, który się do niego w deputacyi udali, że sprawa udzielenia prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie załatwioną zostanie bezwątpienia pomyślnie, skoro minister Gautsch powróci z urlopu. W cztery dni później był dr. Michejda u Gautscha. Ten, nie ukrywając niezadowolenia z powodu natarczywości w czynionych zabiegach, nadmienił przedewszystkiem, że zbytecznem było udawać się do niego, skoro już deputacya była u prezydenta ministrów, i tłómaczył się, że będąc na urlopie, aktów jeszcze nie czytał. W najbliższych jednak dniach — były słowa p. Gautscha — sprawa będzie gruntownie zbadana i załatwiona i niezawodnie po myśli prezydenta ministrów, bo on przecież robi politykę, nie ja. Co prezydent powiedział, to się stanie.

Po tak stanowczych oświadczeniach, postanowiono jakiś czas czekać cierpliwie. Gdy jednak załatwienie nie nadchodziło, udał się ks. Świeży dnia 9 bm. ponownie do barona Gautscha, który mu wręcz oświadczył, że prawa publiczności w tym roku szkolnym już nie udzieli, bez podania powodów i bez oznaczenia terminu, w którymby się nadania prawa publiczności spodziewać było można“.

Wobec dokonanego faktu nie możemy stać z założonemi rękami i zdobywać się tylko na wysyłanie deputacyj, któreby o prawo publiczności dla gimnazyum polskiego w Cieszynie prosiły, któreby żebrały o to, co się tak słusznie Ślązakom należy. Trzeba się jąć energiczniejszych środków, trzeba panom Niemcom pokazać, że pięć razy liczebnie od nich w Cieszyńskiem silniejsi, zawojować się nie damy. Zgnębieni jarzmem germanizmu, złamani niesprawiedliwem wobec nas postępowaniem, powinniśmy podnieść się tem rychlej, że od nikogo, jak się jasno okazało, pomocy oczekiwać nie możemy. Słusznie też pisze ostatni *Głos Ludu Śląskiego*:

„Stało się — ale to, co się stało, nie zbiło naszych nadziei, pobudziło nas raczej do tem większej obrony praw naszych. Dlatego też odzywamy się do was, kochani Ślązacy: „Nie zrażajcie się!“ Pracujmy jeszcze więcej i energiczniej w obronie praw naszych, starajmy się, żeby do pierwszej klasy gimnazyum naszego wpisało się choć dwa razy tyle uczniów, jak przeszłego roku, a tem pobijemy dążności naszych wrogów! Ci uczniowie, którzy będą potrzebowali składać egzamin, wysłani będą na koszt „Macierzy szkolnej“ do Wadowic lub do Krakowa i tam wystawione im zostaną przez komisyę szkolną świadectwa z prawem publiczności. Obawy zatem nie miejmy żadnej! Niech widzą ci Polakożercy, tyjący z pracy naszej, że nie tak łatwo nas zniszczą, bo my sobie radzić umiemy! — Z rozpoczęciem parlamentu w jesieni rozpocznie się również walka o nasze prawa. Nie będziemy już teraz żebrać o to, co nam się należy, ale wszyscy posłowie polscy, bez różnicy stronnictw, uderzyć muszą w obronie gnębionego ludu polskiego na Śląsku. A więc jeszcze raz, Ślązacy, w górę czoło! Niech się gmach gimnazyum naszego napełni uczniami!“

Rzeczywiście Polacy na Śląsku powinni przetrwać jeszcze ten okres przejściowy — powinni w jak największej liczbie zapisywać swoich synów do gimnazyum polskiego w Cieszynie, aczkolwiek szkoła ta ma dotąd charakter instytutu prywatnego. Zamożniejsi rodzice nie uchylą się od tego, biedniejszym przyjdzie z pomocą społeczeństwo polskie.

Rada miasta Lwowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła ufundować dziesięć nowych stypendyów dla uczniów pierwszej klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie; za jej przykładem pójdą zapewne inne miasta w kraju. Poddajemy tę myśl, jak w roku ubiegłym, wszystkim naszym reprezentacyom gminnym i powiatowym, prosząc o uchwalenie datków na stypendya dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie, lub wogóle na utrzymanie tej szkoły.— Zbieraniem składek w tym celu zająć się także powinni obywatele w swoich kółkach i towarzystwach, a każdego obowiązkiem być winno: przyczynić się do tego aktu na rzecz ważnej i piekącej sprawy polskiej.

Z drugiej strony jednak wszelkiemi siłami starać się powinniśmy o zaspokojenie przez rząd słusznych żądań naszych na Śląsku. Na wiecu w Cieszynie, który odbyć się ma 1 sierpnia, zaprotestować powinniśmy przeciw gnębieniu i poniewieraniu praw naszych. W dzień ten stawić się powinien na wiecu w Cieszynie cały Śląsk polski i z Galicyi ci, którym sprawa polska na Śląsku leży na sercu. Powinniśmy się domagać na wiecu tym, jak to podnosiliśmy, już nietylko prawa publiczności, ale upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Staraniem tedy naszem na dni bieżące powinno być: zbieranie składek na stypendya i stawienie się na wiecu polskim w Cieszynie!

Przegląd polityczny.

Kraków, 16 lipca.

Turcya, jak donosi dzisiejsza depesza z Konstantynopola, ustąpiła wobec nacisku Europy. Doniesienia ze stolicy Turcyi do *Standarda* tłómaczą poniekąd opór sułtana, który od swej rady ministrów otrzymać miał sprawozdanie, że „koncert europejski“ należy uważać jako związek chrześcijański, stworzony do walki z półksiężycem“. Rezultatem tej opinii było wysłanie ostatniej okólnej noty tureckiej i energicznej odpowiedzi na nią ze strony ambasadorów i ich rządów. *Polit. Corr.* zaś dodaje, że Abdul-Hamidowi miał oświadczyć jeden z jego ministrów, iż ambasador francuski Cambon uważa żądania Turcyi za słuszne. Pomimo, iż na zapytanie, jakie wprost wystosował do niego sułtan, ambasador zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek w podobny sposób się wyraził, i bez względu na to, że jeden z dawnych w. wezyrów zwracał uwagę Abdul-Hamida na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć dla Turcyi z przewlekania rokowań pokojowych, zdecydowano się w Ildiz-kiosku na wysłanie owej noty i bezpośrednie kroki sułtana u panujących europejskich.

Dzienniki rosyjskie obecnie już zamieszczają artykuły uroczyste z powodu zapowiedzianej wizyty prezydenta Faure'a. *Peterb. Wiedomosti* omawiają znaczenie spodziewanej wizyty w szumnym artykule, pod tytułem: „Nowy tryumf przymierza dwoistego“. — Organ ks. Uchtomskiego zapewnia, że Rosya cała entuzyastycznie powita prezydenta republiki francuskiej, i że odwiedziny te przyczynią się do wzmocnienia węzłów przyjaźni, będącej dominującym czynnikiem w polityce wszechświatowej. Dziennik rosyjski nadmienia zarazem, że podczas pobytu prezydenta Faure'a w Petersburgu mają być załatwione ważne kwestye, odnoszące się do przymierza francusko-rosyjskiego i do wspólnej akcyi politycznej sprzymierzonych mocarstw.

Artykuł ten obliczony jest, jak się zdaje, na rozwianie wątpliwości tych polityków francuskich, którzy z pewnym sceptycyzmem patrzą na objawy francusko-rosyjskiej przyjaźni i na przygotowania do zapowiedzianej rewizyty Faure'a w Rosyi.

Z zaboru pruskiego.

Wobec mnożących się wiadomości o zakazach zupełnych lub częściowych zabaw polskich towarzystw przemysłowych i innych w zaborze pruskim, szczególnie zaś na Śląsku, *Schles. Volks Ztg* pisze: „Jeżeli ktoś myśli, że tym sposobem zgermanizuje się Polaków, to się grubo myli, bo skutek tych zakazów będzie raczej przeciwny zamiarowi. Przy przyszłych wyborach do parlamentu otrzymają germanizatorowie stosowne pokwitowanie.“

Schles. Volks. Ztg utrzymuje, że te ryczałtowe zakazy polegają na tajnem rozporządzeniu ministeryalnem. Stwierdzić tego niepodobna, ale wiele szczegółów przemawia za prawdopodobieństwem tego przypuszczenia, mianowicie też ta okoliczność, że wyższe władze wszędzie zatwierdzają zakazy władz niższych. Można tedy przypuszczać, że władzom niższym polecono wydawać zakazy wszędzie, gdzie widzą „niebezpieczeństwo“ narażenia spokoju publicznego na podstawie znajomości stosunków lokalnych. Władze te oczywiście samowolnie korzystają z tego upoważnienia, a na niekorzyść ludności polskiej, szczególnie tam, gdzie urzędnicy decydujący podlegają wpływom hakatyzmu.

Z Londynu.

O przyjęciu, jakiego sprawozdanie komisyi południowo-afrykańskiej doznało ze strony prasy angielskiej, piszą z Londynu: Półurzędowy *Standard* potępia Rhodes'a; to samo czyni *Daily Chronicle*, która jednakże wolałaby zredukować ukaranie byłego prezydenta ministrów w Kraju Przylądkowym jedynie do odebrania mu godności tajnego radcy. *Times* zaś sądzi, że Cecil Rhodes już dostatecznie ukarany został przez ujmę, jaką śledztwo przyniosło mu na sławie i majątku. *Daily Telegraph* powiada, iż należałoby Rhodesa pozostawić już w spokoju, a *Daily News* wyraża obawę, że śledztwo nie oczyściło należycie honoru Anglii w oczach obcych mocarstw. Na sprzeczności pomiędzy zeznaniami Chamberlaina w komisyi, a obciążającemi go depeszami Miss Flory, dzienniki nie zwracają uwagi. Zapewne ktoś z członków Izby gmin zwróci na to uwagę.

Wystawa prac uczniów szkoły sztuk pięknych.

(J. T.) Wystawa tegoroczna robi wrażenie bardzo dobre, biorąc ją jako całość, a podnoszące się jeszcze tem, że od zeszłorocznej jest znacznie lepszą w szczegółach.

Zacznijmy od rzeźby, nie wchodząc zupełnie w to, jak wypadło rozdanie pomiędzy uczniów medali, co jest wynikiem indywidualnego zapatrywania. „Akt“ w całej figurze, wykonany przez p. Dunikowskiego, należy uważać za najlepszy. Bardzo dobrym jest także podobny „Akt“ p. Breyera. Szkoda tylko, że mieli oni przed sobą tak niesmacznie ustawionego modela. Prace portretowe pp. Brzegi i Ostrowskiego zasługują również na przychylną ocenę i można nawet twierdzić, bez przesady, że wszyscy wymienieni są już nie uczniami, lecz początkującymi artystami. Szkoła ta prowadzona jest nader sumiennie od lat kilku przez prof. Dauna.

Ze szkół rysunkowych pierwszeństwo przyznać trzeba szkole prof. Cynka. Wśród jego uczniów prym trzyma p. Hoff, rysujący poprawie i z pewnem, teraz nawet wybitnem, zacięciem artystycznem. Dużo dobrej woli zdradzają rysunki pp. Karszniewicza i Dunajewskiego.

Szkoła rysunkowa prof. Unierzyskiego nie jest prowadzoną w duchu zgodnym z kierunkiem, w jakim idzie cała szkoła sztuk pięknych. Stąd uczniowie jej, przechodząc do szkół malarskich, znajdą niezawodnie wielką trudność w zastosowaniu się do wymagań swych kierowników. Dobór przytem fatalnie brzydkich modeli poczucia estetycznego w uczniach rozwinąć nie może. W szkole tej zwracają na siebie uwagę jedynie nienagrodzone prace p. Zajchiewicza.

Prof. Malczewski, którego uczniowie widocznie są początkującymi, ma wiele trudności, wprowadzając ich na pierwsze tory rysunku i otwierając im oczy na naturę. Wdzięczne to, choć żmudne zadanie, z surowego materyału urabiać przyszłych malarzy. Niezawodnie jednak pierwsze dobre podstawy nauki, udzielane przez tak wybornego rysownika, jak prof. Malczewski, ułatwią dalszą karyerę artystyczną jego uczniom, pomiędzy którymi wyróżnia się p. Kurylas.

Wielki postęp w porównaniu z rokiem przeszłym wykazuje szkoła prof. Axentowicza, gdzie spotykamy doskonałe studya, jak np. p. Kowalewskiego „Akt“ kobiecy i prawdziwie ładne studya aktu i głów, malowane przez pp. Zarzyckiego i Bąkowskiego. Takich uczniów można prof. Axentowiczowi powinszować!

Najobficiej reprezentowaną jest, co do ilości prac, szkoła prof. Wyczółkowskiego. Charakteryzuje ją trafny i urozmaicony dobór modeli. Nazwiska i prace uczniów tej szkoły znane nam są przeważnie z przeszłego roku. Znajomi ci porobili wielkie postępy. Taki np. p. Kotew maluje już tak, że może śmiało rozpocząć samodzielną karyerę artystyczną; nie ustępuje mu p. Weiss, a p. Gawlikowski (najlepszy ze wszystkich „Akt“ leżącego chłopca) więcej w szkole się nie nauczy. Nie ulega kwestyi, że wymienieni młodzi ludzie, do których przyłączyć jeszcze należy p. Karpińskiego, opuściwszy szkołę, gdzie niezawodnie bardzo dużo skorzystali pod dzielnem kierownictwem prof. Wyczółkowskiego, będą mogli otrząsnąć się z nieuniknionego ulegania metodzie i kierunkowi swego nauczyciela, która pewną monotonność nadaje ich pracom.

Co się tyczy szkoły „krajowidoków“ *(sic!)* prof. Stanisławskiego, to byłoby z korzyścią dla całości wystawy szkolnej, gdyby jej nie otwarto do zwiedzania dla publiczności. Być może, że powodem ujemnych wyników nauki w tej szkole jest krótki czas jej istnienia — w takim razie w roku przyszłym będzie o niej można coś pochlebniejszego powiedzieć.

KRONIKA.

Kraków, 16 lipca.

Dom narodowy w Cieszynie. W II kwartale 1897 r. złożono na wybudowanie Domu narodowego w Cieszynie następujące kwoty: Stanisław Linde 1 złr., Bronisław Leśnik 1 złr., folwarczny procent 70 złr., Wydział powiatowy w Jarosławiu 5 złr., ze skarbonki dra Cinciały 5 złr. 31 ct., Adam Sikora 5 złr., dr. Bronisław Wydrychiewicz 2 złr., Jerzy Glajcar 50 ct., Aleksander Godek 3 złr., Jan Kubaczka 50 ct., Henryk Kotulski 50 ct., Andrzej Hławiczka 2 złr., dr. Wacław Seidl 10 złr., Kajetan M. Stroński 1 złr., Rudolf Müldner 5 złr., Roman Malinowski 2 złr., dr. Ignacy Blumenfeld 2 złr., dr. Tomasz Kotulecki 1 złr., M. Koziarski 2 złr. 45 ct. Razem 119 złr. 26 ct. Po strąceniu wydatków 12 złr. 98 ct., pozostaje czystego dochodu 106 złr. 28 ct. Ogólny fundusz, dotąd zebrany na Dom narodowy w Cieszynie, wynosi 21.203 złr. 49 ct.

Cieszyn, dnia 1 lipca 1897 r.

Zastępca prezesa: *Ks. Ignacy Świeży.* Sekretarz: *Józef Malinowski.*

Tor podwójny tramwaju na linii układanej właśnie z rynku, wchodzi w ulicę Szewską w ten sposób, iż aż część chodnika około handlu p. Fenza została zajętą. Jeżeli się uwzględni wielki zawsze ruch publiczności w tym punkcie, stosunkową wąskość ulicy Szewskiej, oraz potrzebę niezbędną pozostawienia przejazdu dla powozów i doróżek, to dokonane już ułożenie podwójnego toru szyn w tem miejscu, uznać trzeba za bardzo niebezpieczne i groźne. Nie wiemy, kto aprobował taką budowę; to pewnem jest wszakże, że bynajmniej wygodną ona być nie może dla ogółu mieszkańców, chociaż nie wątpimy, iż mogła być niezbędną dla towarzystwa tramwajowego. Wystarczy popatrzyć na stan obecny w tym punkcie, aby nabrać pewności, iż nieszczęśliwe wypadki będą tu częste. Zwracamy uwagę władz bezpieczeństwa, aby, póki czas, złemu zaradziły.

Opera włoska. Drużyna artystyczna, bawiąca od kilku tygodni w naszem mieście, kończy gościnę swą w niedzielę. Na trzy, mające się odbyć jeszcze przedstawienia, wybrano najlepiej przez artystów śpiewane opery, na dziś „Aidę“, na jutro „Rigoletta“. W niedzielę zaś zakończy sezon opery „Żydówka“, o której wystawieniu wczorajszem tak pochlebny sąd wydał nasz sprawozdawca muzyczny. Spodziewać się należy, że te trzy jeszcze przedstawienia wypełnią widownię teatralną po brzegi. — Większą część biletów na niedzielne przedstawienie już rozebrano.

Wiadomości osobiste. Delegat namiestnika p. Laskowski wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Dr. Karol Lewakowski, według doniesień pism lwowskich, przenosi się na stały pobyt do Szwajcaryi.

Z „Sokoła“ donoszą: Wycieczka do Mogiły galarami z orkiestrą wojskową odbędzie sie dnia 18 b. m. Program urozmaicony. Wyjazd z Grobli pod Zamkiem punktualnie o godz. 1 w południe. Dla spóźnionych podwody przy rogatce mogilskiej. Powrót przy oświetleniu. Udział 50 ct, familijny bilet 1 złr. 50 ct. Kasa w dniu wycieczki nad Wisłą od godz. 12½, oraz na miejscu. Bufet z Krakowa. W razie niepogody wycieczka odłożona do następnej niedzieli. Odznaki i bilety dają prawo wstępu na boisko w Mogile.

Dr. Julian Morelowski, mianowany w tych dniach radcą sądu wyższego przy sądzie krajowym w Krakowie, jest jednocześnie prezesem sądu krajowego karnego, którym od września ubiegłego roku prowizorycznie zawiadywał. Nominacya ta nowego prezesa, który obecnie na stałe obejmuje zaszczytne swoje stanowisko, z zadowoleniem przyjętą została do wiadomości w sferach prawniczych naszego miasta.

Chór akademicki wyjeżdża jutro w sobotę na wycieczkę po miejscach kąpielowych, rozpoczynając od Rabki. Następne koncerty odbędą się: 19-go b. m. w Zakopanem, 21 go w Krynicy, 22-go w Żegiestowie, 24-go w Szczawnicy, 26-go w Iwoniczu i 27-go w Rymanowie.

Skład senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1897/8, po zatwierdzeniu przez ministerstwo, jest następujący: Rektor ks. prof. dr. Władysław Knapiński; prorektor prof. dr. Szczęsny Krentz. Wydział teologiczny: dziekan ks. prof. dr. Chotkowski Władysław; prodziekan ks. prof. dr. Gromnicki Tadeusz; delegat wydziału ks. prof. dr. Spis Stanisław. Wydział prawniczy: dziekan prof. dr. Kasparek Franciszek; prodziekan prof. dr. Zoll Fryderyk; delegat wydziału prof. dr. Ulanowski Bolesław. Wydział lekarski: dziekan prof. dr. Kostanecki Kazimierz; prodziekan prof. dr. Łazarski Józef; delegat wydziału prof. dr. Jaworski Walery. Wydział filozoficzny: dziekan prof. dr. Karliński Franciszek; prodziekan prof. dr. Wierzejski Antoni; delegat wydziału prof. dr. Zakrzewski Wincenty.

Zwiedzanie zabytków miasta Krakowa. Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa, które z powodzeniem urządziło już dwie wycieczki do kościołów krakowskich, na trzecią podobną pogadankę wybrało kościół św. Floryana na Klepa-

---

HAMLIN-GARLAND.

TRZECIA IZBA.

(Przekład z angielskiego).

32 (Ciąg dalszy).

Mary rozglądała się w około zdziwiona. Zaczynała się bać o swego pana. Wydał jej się dziwnie zmienionym.

Odgłos dzwonka przeraził ją jeszcze więcej.

— Jakto, o tej godzinie? Któż może przychodzić tak późno?

W sieni wchodowej minęła Davisa, który wracał znowu do swej biblioteki, szukając ciągle po kieszeniach i na biurze, i znowu wyszedł, szepcąc coś do siebie.

Mary ukazała się w drzwiach z Heleną.

— Pan — mówiła Mary, — nie wychodził całe popołudnie: może oszaleć z ciągłego pisania. Nie wypił ani kropli herbaty, nie zjadł ani okruszyny chleba, chociaż mu przygotowałam wieczerzę na stole. „Nie nudź mnie“ — powiedział, machając ręką — „piszę“. Odparłam, że lepiejby zrobił, gdyby coś zjadł.

Helena promieniejąca radością ściągała rękawiczki.

— Nic nie jadł, doprawdy? Musi być bardzo skłopotany! Ale ja go zmuszę do jedzenia; przekonasz się, że mi się uda.

— Czy znowu ktoś dzwonił, Mary? — zapytał Davis, wchodząc.

Na widok Heleny stanął zdziwiony, przerażony.

— Co tutaj robisz o tej godzinie? — zapytał.

Helena zarzuciła mu ręce na szyję.

— Nie gniewaj się na mnie. Nie mogłam dosiedzieć sama, wiedząc, że jesteś w tym starym, smutnym, opuszczonym domu. Ale jakiś ty blady? Musisz być chory?

— Nie jestem chory. Czyś przyjechała sama? Jak się to stało, żeś przyjechała?...

— Drogi ojcze, nie gniewaj się na mnie. Przyjechałam, bo mi Wilson poradził, że tak będzie lepiej, sądząc, że mogę ci być potrzebną.

Davis spojrzał na nią uważnie.

— Tuttle powiedział, że możesz mi być potrzebną?... Czy nic więcej nie dodał? Mów wszystko — rzekł surowo.

— Dobrze, tylko się nie gniewaj, bo inaczej będziesz miał ze mną sprawę — mówiła, robiąc srogą minę. — Powiedział, że jesteś sam smutny, opuszczony, więc przyjechałam z nim zaraz natychmiast do ciebie. A teraz musisz się przyznać do wszystkiego. — Mary utrzymuje, że nie jadłeś wieczerzy?

— Co innego mam na głowie, prócz wieczerzy; zresztą nie jestem głodny.

Helena tupnęła nóżką i zmarszczyła brwi.

— A jednak musisz jeść. Nie pozwolę, abyś pisał i pisał bez przerwy, a potem szedł spać bez wieczerzy....

— Nie mogę jeść, moje dziecko: za dużo mam do roboty — rzekł Davis już nieco łagodniejszym tonem, — proszę cię, nie męcz mnie więcej.

— Nie będę cię męczyć, jak wypijesz filiżankę czekolady. Przyrządzę ją sama tutaj przy tobie, na spirytusowej lampce. Zobaczysz, jak ci się uspokoją nerwy i jak ci to pomoże do miłego snu.

— Chciałbym rzeczywiście zasnąć. A zatem przynoś potrzebne ci narzędzia i gotuj przy mnie, ja będę dalej pisał, mam jeszcze dużo do roboty.

Helena klasnęła w dłonie, jak dziecko. Myśl gospodarowania w tym wielkim domu bawiła ją, jako nowość.

— Jak to będzie zabawne! Zobaczysz, jaki będziesz miał apetyt.

— Dobrze, dobrze, zajmij się czekoladą i nie mów tak dużo, — rzekł Davis, siadając napowrót do biurka po tem ustępstwie.

Helena wyszła, lecz wróciła niebawem w towarzystwie Mary, niosącej na tacy mleko i wodę gorącą. Ustawiły mały stolik. Davis nie przestawał pisać.

— Czekolada będzie gotowa za małą chwilę; zobaczysz, jaką będziesz miał doskonałą wieczerzę. Nie jesteś mi już potrzebną, Mary, możesz iść się położyć.

Po odejściu Mary, Davis zbliżył się i usiadł w fotelu obok Heleny.

— Drogie dziecko, sądziłem, że zostaniesz nad morzem z Eweliną i Wilsonem. Byłoby lepiej dla ciebie. A cóż twoja sprzeczka? Czy już załagodzona?...

Helena starała się przybrać bardzo surowy wyraz.

— To wszystko jego wina... jakżebym mogła?...

Dawis wstał i chodził szybko po salonie.

— Nie można go potępiać. Byłbym tak samo postąpił na jego miejscu. Lecz i mnie także nie trzeba potępiać. Byłem zmuszony zrobić tak, jak zrobiłem. Te przeklęte okoliczności i ta przeklęta szajka złodziei zaprowadziła mnie tam, gdzie jestem.

Zwrócił się do córki.

— Gdyby mi się było udało, wątpię, czybym ci pozwolił zaślubić Tomasza Brennana. Nie, doprawdy, nie był on mężem dla ciebie. Co innego Tuttle... to człowiek... czytaj.

Podał jej list, który przeczytała głośno:

Drogi Panie!

Ośmielam się powiedzieć Panu, że jestem głęboko dotkniętym i szczerze zdziwionym rezultatem naszej ankiety. Nie sądziłem nigdy, abyś Pan mógł być wmieszany w jakąkolwiek zbrodniczą transakcyę.

Piszę do Pana w nadziei, że raczysz zrozumieć moje położenie. Wiadoma sprawa stoi ponad wszelkiemi względami przyjaźni i osobistemi stosunkami. W każdym razie będę się czuł szczęśliwym, gdybym Panu mógł być pomocnym godziwemi środkami, i jeżeli tylko potrafię być użytecznym, czy to dla Pana, czy dla Heleny, proszę mną rozporządzać, jako swym wiernym i oddanym sługą

Wilsonem Tuttle.

Helena zmarszczyła brwi, usiłując na próżno odgadnąć ukryte znaczenie przeczytanego listu.

— Nic nie rozumiem — szepnęła — jakaś dziwna mięszanina; w każdym razie uczucie, które dyktowało te wyrazy, zdaje się być szlachetne, podobne do niego. Ojcze, musisz dla mnie zrobić jednę rzecz — odezwała się szybko, zarzucając mu ręce na szyję.

Davis posadził ją na kolanach, mówiąc serdecznie i poważnie.

— Odpowiem ci, gdy się dowiem, o co ci chodzi.

Ukryła twarz na piersi ojca. Jakaś nieokreślona tajemnicza przyczyna czyniła ją potulną i onieśmieloną.

— Zaczynam się bać, a jednak chcę ci powiedzieć... muszę ci powiedzieć..., że widziałam dzisiaj Wilsona... sama...

— Nie ma w tem nic złego.

Helena wyprostowała się, a robiąc skromną minkę, ciągnęła guziki swego kaftaniczka.

— A więc ci powiem tatusiu, żeśmy się nareszcie pogodzili w drodze. Byłam prawie chora od owego pamiętnego dnia... przypominasz sobie? przeprosiłam go; on wziął winę na siebie, prosił, żeby mu darować, chociaż sądził, że dobrze postąpił, a ja, co prawda, nie bardzo wiedziałam, czem właściwie zawinił.

Ostatnie wyrazy wymówiła swym zwykłym, bezmyślnym tonem.

— A co zrobisz z Tomem?

— Otóż — odparła żywo — chciałabym, abyś mu powiedział, że nigdy nie miałam prawdziwego zamiaru, że nie wiedziałam rzeczywiście nic...

— Mam mu powiedzieć, że się cofasz? — dodał Davis z uśmiechem.

— Może to zbyt pospolite wyrażenie?

— Używane zwykle przy interesach. Bądź spokojna, nie dręcz się; mam nadzieję, wszystko się dobrze skończy, i szczęśliwie dla was.

Położył szczególny nacisk na wyrazach „dla was“, chociaż Helena się nie spostrzegła, a on przywiązywał do tego cały świat myśli.

— Teraz się połóż, moje dziecko, i bądź o mnie spokojną, dam sobie rady; nic mi nie zrobią złego.

— Biedny tatusiu! martwisz się bardzo, widzę to doskonale! Czoło masz zasępione. Pozwól mi, jak zwykle, spędzić z niego tę chmurę i przyrzeknij, że go więcej nie będziesz marszczył.

Pocałowała go serdecznie, potem wsparła główkę na jego ramieniu.

— Jestem wielką egoistką, czując się szczęśliwą, kiedy ty masz zmartwienie, mój drogi, stary tatusiu! Ale dzisiaj jestem prawdziwem dzieckiem. Nie mogę o niczem myśleć, tak jestem szczęśliwą: chciałabym tylko wiedzieć, czy wszystkie dziewczęta zachowują się tak niemądrze jak ja, kiedy...

Zerwała się raptownie.

— Czyby ludzie bardzo wytrzeszczali oczy, widząc mnie siedzącą u ciebie na kolanach, jak małe dziecko? Wszystko mi jednak jedno! Jesteś moim jedynym, najdroższym ojcem, a ja twoją małą mateczką i nie pozwalam ci się martwić. Przyrzekłam mamie, że będę czuwać nad tobą, pamiętasz!? (C. d. n.).

rzu, po którym wczoraj dyrektor p. Władysław Łuszczkiewicz oprowadzał i udzielał ciekawych historycznych szczegółów.

Wykład rozpoczął p. Ł. od historyi powstania kościoła, który ufundował biskup krakowski Gedeon w 1184 r., na pomieszczenie relikwij św Floryana.

Kościół ten ulegał licznym przebudowaniom, jak świadczą pozostałe ślady. Po napadzie Szwedów w XVII wieku, kościół przebudowano w stylu barokowym. Następnie mówił o ładnym ołtarzu i stallach, oraz o przechowywanej w kościele chorągwi św. Jana Kantego, malowanej w Rzymie na uroczystość kanonizowania tego świętego, poczem przeszedł do najcenniejszych zabytków: cyklu obrazów przedstawiających sceny z życia św. Jana Ewangelisty, pędzla Hansa Suesa von Kulmbach, oraz tryptyku z początku XVI wieku.

Przy objaśnieniach obrazów Kulmbacha, pochodzących z kaplicy Bonerów w kościele Maryackim, mówił p. Ł. o znaczeniu krakowskiego mieszczaństwa XVI wieku, które popierało sztuki piękne.

Z kolei mówił o tryptyku poświęconym św. Janowi Chrzcicielowi, błędnie niegdyś uchodzącym za dzieło Wita Stwosza, oraz o obrazie pędzla Tadeusza Konicza zwanego Kunze, malarza z XVIII wieku, rodem z Kleparza. W końcu w zakrystyi pokazał relikwiarz gotycki, który Władysław Jagiełło zdobył na Krzyżakach i ofiarował do tego kościoła.

Wykładu słuchała pomimo wakacyjnej pory dosyć licznie zebrana publiczność.

Doktoryzacya króla. Wszystkie wydziały uniwersytetu wiedeńskiego postanowiły mianować Oskara, króla Szwecyi i Norwegii, doktorem honorowym. Dyplom będzie doręczony królowi przez deputacyę pod przewodnictwem rektora uniwersytetu, prof. Reinisch'a. Podobną uchwałę wydał i uniwersytet bolonski. Innych kilka uniwersytetów zamierza uczcić króla w uroczystość jubileuszową 18 września r. b. (25 rocznica panowania). Król Oskar jest już doktorem honorowym filozofii uniwersytetu w Erlangen.

Niebezpieczny złodziej. Policya krakowska śledzi niebezpiecznego i nader zręcznego złodzieja, przed którym ostrzedz ogół publiczności jest obowiązkiem dzienników. Złodziej ów w sposób niedostrzeżony, niezawodnie z pomocą jakiegoś bardzo ostrego narzędzia, rozcina kieszenie tużurków męskich na wewnętrznej stronie odzienia, na piersiach, gdzie się zazwyczaj chowa pugilaresy. Kieszeń przecina równo wzdłuż przez środek i albo zręcznie kradnie pugilares, albo czeka chwili, kiedy ten musi upaść na ziemię własnym ciężarem i wówczas schwyciwszy łup, zbiega. Dwa już wypadki takiej nie krakowskiej, lecz „europejskiej" kradzieży zameldowano w policyi. Lekarz krakowski dr. S. w ten sposób stracił pugilares z kwotą około 400 złr., a jeden z przejeżdżających koleją między Krakowem a Tarnowem kwotę z górą stu złr. Rozcięta misternie kieszeń jest tylko wskazówką, w jaki sposób kradzież spełnioną została — Baczność publiczności może dopomódz do schwytania ptaszka, jak przypuszczają, z odległych stron przybyłego na tego rodzaju złodziejskie popisy.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Marcelego Gorączkę z Krościenka do Oświęcima, a dra Artura Weigla z Czarnego Dunajca do Nowego Targu.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 lipca b. r. zmieniony został rozkład jazdy na kolejach lokalnych Lwów—Kleparów—Janów i Hatna—Kimpolung. Odnośne szczegóły są uwidocznione w III dodatku do ściennego rozkładu jazdy Nr. V i do kieszonkowego rozkładu jazdy.

Na szlaku czeskiej kolei lokalnej Wodnan—Prachatitz został otwarty 1 b. m. przystanek Prażak dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Zmarli. Janusz B a t o w s k i, nauczyciel wyższej szkoły realnej we Lwowie, zmarł w 27 roku życia.

W Poznaniu zmarł w 85 roku życia Jan W y c z y ń s k i, żołnierz polski z r. 1831, przez lat 3 poseł na sejm pruski, b. sędzia.

Samobójstwo. W Dobczycach odebrał sobie życie, powiesiwszy się na strychu własnego domu, nowo wybrany burmistrz dobczycki Jan Kulma, starzec 60 letni. Samobójstwo popełnił w przystępie pomieszania zmysłów.

Budowa gmachu muzeum przemysłowego we Lwowie. W sali posiedzeń Kasy oszczędności we Lwowie obradowała komisya sędziów, w celu ostatecznego rozstrzygnięcia konkursu, rozpisanego na wypracowanie kompletnego projektu z kosztorysem. Do konkursu tego zaproszeni zostali autorowie trzech nagrodzonych szkiców, a mianowicie pp. Bisanz, Zawiejski i Marconi Janowski. Za wypracowanie szkiców otrzymali oni nagrody 1.000, 600 i 400 złr., za wypracowanie projektów z kosztorysem przyznano im osobne wynagrodzenie po 1.500 złr., dla każdego. Prace te, w myśl uchwały, mają się stać własnością Kasy oszczędności. Jury o takim samym składzie, jak przy konkursie ogólnym, z pomiędzy trzech projektów miało wybrać ten, który najwięcej nadawałby się do wykonania, autor zaś, któremu przyznanem zostanie pierwszeństwo, może także otrzymać kierownictwo budowy. Jury składało się z pp. Małeckiego, Zacharyewicza, Rawskiego, Zajączkowskiego, Zimy, Sarego, Gorgolewskiego i Kuhna. Ostateczna uchwała zapadła dziś w południe. Polecono projekt p. prof. Bisauza, jako wymagający najmniej zmian.

W zdrojowiskach galicyjskich, według list kąpielowych, przebywało: w Krynicy do dnia 7 bm. ogółem 1497 osób; w Rabce do dnia 10 b. m. 977 osób.

W Iwoniczu do dnia 12 b. m., według listy kąpielowej, przebywało ogółem 1.231 osób.

Reformy w Królestwie Polskiem. Petersburski korespondent *Kur. Warsz.* donosi: Za pół roku ma być wprowadzony w Królestwie Polskiem monopol wódczany i ściśle z tą reformą związane t. zw. „kuratorya trzeźwości". Ponieważ mamy już tylko 6 miesięcy dla czynności przygotowawczych, nie od rzeczy będzie wspomnieć o tych kuratoryach.

Ma to być instytucya, której celem będzie tworzenie zakładów dla ludu, zastępujących karczmy, a więc herbaciarń, gospód, odczytów, bibliotek i czytelń, przedstawień teatralnych itp.

W uznaniu doniosłości kuratoryj, władze rządowe, jak donoszą teraz pisma petersburskie, postanowiły niedawno powoływać do życia nietylko po jednej kuratoryi na powiat i po jednej na miasto, lecz w razie potrzeby, w powiatach ludniejszych i miastach większych — po kilka, w którym to celu takie powiaty i miasta dzielone będą na obwody.

Że instytucyę kuratoryj kraj nasz przyjąć i rozwiązać gotów, nie ulega wątpliwości; chodzi tylko o to, kto i w jaki sposób ma się zająć ich utworzeniem. O ile wnosić można ze sprawozdań monopolu tych prowincyj, które już monopol wódczany posiadają, a które dotąd kuratoryj wytworzyć nie zdołały, inicyatywa wychodzić powinna przedewszystkiem od instytucyj społecznych miejscowych, zaś w braku tychże — od tych czynników, które je zastępują. U nas np. po miastach z inicyatywą wystąpić powinny — zarządy miejskie, przez utworzenie specyalnych *ad hoc* komitetów, po wsiach zaś — zarządy gminne. Samorząd gminny u nas posiada rozległe pełnomocnictwa, niestety, słabo rozwinięte. Między innemi ma on nadany sobie w ustawie organ pełnomocników gminnych z pośród inteligencyi, organ prawie wcale nieistniejący! — Wobec tak wielkiej reformy, jak monopol wódczany, byłoby rzeczą pożądaną, ażeby najbliższe zebrania gminne rozważyły sprawę kuratoryj i zajęły się wytworzeniem tego szeregu zakładów, jakie mają zastąpić karczmy, i szczepić trzeźwość wśród ludu.

Rozboje w Królestwie Polskiem. Dzienniki warszawskie donoszą: W sobotę 10 b. m. o godz. 4 po południu dyrektor fabryki „Poremba" p. Stefani został napadnięty i poraniony przez bandę opryszków. Wracał on z Zawiercia i wiózł ze sobą znaczniejszą sumę pieniędzy, gdy nagle w lesie porembowskim wypadło z ukrycia kilku uzbrojonych ludzi i krzycząc: stój! usiłowali wedrzeć się na bryczkę. Woźnica na szczęście nie stracił przytomności i puścił konie galopem, a dyrektor Stefani dobywszy rewolweru, wystrzelił kilka razy do napastników. Rozbójnicy ze swej strony odpowiedzieli strzałami z dubeltówek i ranili śrótem p. Stefaniego w twarz i głowę. Konie przestraszone pędziły jak wicher i byłyby potrzaskały bryczkę, gdyby nie siła i zręczność woźnicy.

Nie tak szczęśliwie zakończyła się druga sprawka opryszków w Kromołowie, gdzie padł ofiarą zemsty zbójeckiej handlarz bydła, niejaki Motel Bankier. Znanem było powszechnie, że przed niedawnym czasem banda Abrahama Malarskiego wydała wyrok śmierci na Bankiera, z którym jakieś stare miała obrachunki. Malarski zginął wprawdzie w potyczce z żandarmami, lecz snać towarzysz jego, żyd Branner, z którego inicyatywy wyrok ogłoszono, nie puścił w zapomnienie zemsty na „skazańcu", bo w tym samym dniu, gdy w lesie porembskim dyrektor Stefani cudem tylko uszedł śmierci z rąk rozbójników, zamordowano we własnem mieszkaniu Bankiera. Odprawiał on właśnie wieczorne modlitwy, gdy przez okno padł strzał i na miejscu trupem go położył. — Domniemanym sprawcą jest sam Branner, jeden z najniebezpieczniejszych opryszków, znany pod przezwiskiem Śniadka.

Donoszą również, że w tym samym czasie wykonała banda rozbójników napad na plebanię księdza kanonika w Siewiążu, otruwszy przytem wszystkie psy podwórzowe. Na szczęście jednak przy wyjmowaniu szyb zaczęły funkcyonować dzwonki elektryczne, t. zw. przestrzegacze, zaprowadzone jako ochrona przed opryszkami w wielu domach pow. będzińskiego i łódzkiego. Na odgłos dzwonków zbudziła się służba i złodzieje pierzchli, nie wyrządziwszy krzywdy.

Oto wiązanka szczegółów, ilustrujących znowu jaskrawo plagę grasującego rozbójnictwa. Napady w lasach, wyroki śmierci ogłaszane i wykonane przez opryszków, wytrute psy, dzwonki-przestrzegacze, bitwa Malarskiego z żandarmami — wszystko to wywiera dziwne wrażenie. Gdzież się to dzieje? Czy to naprawdę w cywilizowanem Królestwie?

Korespondencya handlowa polska. *Kur. Warsz.* donosi: Niejednokrotnie zachęcaliśmy kupców naszych do korespondowania z firmami zagranicznemi po polsku, zapewniając, że firmy owe, w interesie własnym wyszukają tłómacza, który list odczyta i napisze odpowiedź w języku polskim. Jakoż niektórzy kupcy zaczęli pisywać zamówienia swe po polsku i żaden z nich nie żali się na doznane zawody z tej przyczyny, owszem, każdy otrzymuje odpowiedź polską. Dzięki temu, niejeden rodak znalazł zarobek za granicą. Świat handlowy zagraniczny doskonale zrozumiał potrzebę znajomości języka polskiego w stosunkach handlowych. Oto donoszą nam, że w słynnym wyższym instytucie handlowym w Antwerpii zaprowadzone będą w r. b. wykłady korespondencyi handlowej polskiej. Katedrę tę obejmuje prof. F. K. Staicki. Fakt ten przyczyni się chyba do tego, że odtąd ani jedna firma polska nie zwróci się za granicę z listem, pisanym w języku obcym, że zrozumiemy nareszcie, iż sami szanować się musimy, jeżeli obcy szanować nas mają.

Znaleziony skarb. W lesie, należącym do Bronczyna, w pow. kaliskim, wykopano garnek gliniany, zawierający wiele monet srebrnych z końca wieku X i z początku wieku XI, wybornie zachowanych, oraz sztaby srebra, wagi około 8 funtów. Pomiędzy innemi znajdnją się tam monety z czasów Henryka bawarskiego, angielskie: Kanuta i Etelreda, czeskie: Bolesława I, Bolesława II, Bolesława III i Udalryka, Bernarda saskiego, cesarzy niemieckich Ottonów itd. Nadto w garnku znajdnją się wyroby srebrne, pochodzenia arabskiego i inne.

Fałszerza weksli, niejakiego Modlingera, czy też Mödlingera ze Lwowa, przyaresztowano w Marmarosz Sziget na Węgrzech. Mödlinger miał w r. 1895 podrobić weksle na 58.000 złr. Aresztowano go w zamkniętej komorze, w której ukrył się, dowiedziawszy się o tem, że go ścigają. W komorze tej miał nawet zapas żywności na dni kilka. Przy aresztowanym znaleziono 13.000 złr.

Prezydent Faure, wracając onegdaj do Paryża z przeglądu wojsk w Longchamps, mógł być w obawie przez kilka sekund, że padnie ofiarą zamachu. Jakiś ubogo odziany człowiek przecisnął się gwałtownie przez tłum ku powozowi prezydenta i wrzucił doń .. prośbę, którą Faure podniósł i schował. Charakterystycznem jest, iż petenta. który okazał się wysłużonym żołnierzem, znajdującym się w ostatniej nędzy, a r e s z t o w a n o. To już chyba nie po francusku, lecz czysto po moskiewsku!

Odznaczenia. Cesarz nadał rewidentowi rachunkowemu w wyższym sądzie krajowym w Krakowie, Rudolfowi Stendlowi, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy rachunkowego.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Rudolfa Richtera, Włodzimierza Iwanickiego, Juliana Wereszczyńskiego, Stefana Bolesława Łukowskiego, Tytusa Hoblera, Włodzimierza Hładyłowicza, Wincentego Rolskiego, Ignacego Chylaka, Jana Herasymowicza i Tadeusza Zajączkowskiego, tudzież kandydata adwokatury dra Edwarda Krattera auskultantami sądowymi.

Składki. Na uczestników powstania polskiego z r. 1863 złożyła p. L. K. 1 złr.

Korespondencya redakcyi.

Prenumeratorka w Ickanach: Dwa listy i jedna karta wysłane. *A. K.*

Repertoar teatru krakowskiego.

W s o b o t ę 17 lipca: „Rigoletto", opera w 4 aktach Verdi'ego (ostatni występ p. Paganelli, oraz pp. Cochinis, Broggi, Muttini i Ferrajoli).

W n i e d z i e l ę 18 lipca: „Żydówka", wielka opera w 5 aktach F. Halevy'ego (ostatni występ p. Colombatti i Giugliani, oraz pp. Dalle Fornaci, Gondolfi, Cleco i Morlacchi).

W p o n i e d z i a ł e k 19 lipca: Benefis chóru.

OPERA.

„Żydówka" — opera w 5 aktach F. Halevy'ego.

Jako ostatnią premierą obdarzyła nas wczoraj bawiąca w Krakowie drużyna włoska „Żydówką" Halevy'ego. Opera ta może ze wszystkich najbardziej znaną jest u nas w Krakowie, od lat bowiem z górą kilkunastu słyszeliśmy ją w każdym sezonie kilkakrotnie, wystawianą nawet siłami operetkowemi. Wczorajsze przedstawienie miało markę wysoce artystyczną. Soliści znaleźli się na gruncie, na którym istotnie popisać się mogli głosem i śpiewem. P. D e l l e - F o r n a c i, o którym już kilkakrotnie bardzo pochlebny wydaliśmy sąd, jako Eleazar, olbrzymiem cieszył się powodzeniem. Głos jego szczególnie w wysokich tonach doniośle zaznaczał się na tle chóru i w ensemblu. W ostatnich kilku rolach skonstatowaliśmy u tego śpiewaka wysoce rozwinięty talent dramatyczny, który tak doskonale uwydatnić umiał, śpiewając Cania, Otella i Radamesa. Jako Eleazarowi, tem bardziej danem było p. Fornaci'emu wcielić się w tę nawskróś dramatyczną rolę, potrafił także w ustępach lirycznych zdobyć się na ton odpowiedni i serdeczny akcent bólu. Aryę: „Rachelo, kiedy Pan" oddał artysta bardzo udatnie, za co go kilkakrotnie przed rampę sceniczną wywołano.

Obok niego przepysznie brzmiał pełny organ basowy p. G o u d o l f i e g o. Indywidualność tego śpiewaka nadaje się doskonale do spokojnej partyi kardynała. Umiał p. Gondolfi rolę tę wyzyskać ku istotnemu zadowoleniu słuchaczy. A trudna to partya, wymagająca skali obszernej, bo schodzącej do dolnego *es.* — P. G i u l i a n i nie zalicza Racheli do swych najlepszych ról. W każdym razie jest zanadto rutynowaną artystką, aby nie wcielić się w istotę przedstawianej przez siebie postaci i nie oddać jej z należną poprawnością. W ustępach dramatycznych stanęła na wyżynie zadania. — Mniejsze partye odśpiewali z powodzeniem panna C o l o m b a t i (Eudoksya), pp. C l e c o (Ruggero), Morlacchi (Leopold) i C e r r i (Albert). — Chór nie zawiódł oczekiwań naszych i znalazł się z wytrawnością dobrze wyćwiczonych śpiewaków. — Orkiestra grała dobrze. Wystawa opery była bardzo staranną, słowem, wszystko nas zadowoliło oprócz zbyt powolnego tempa w duecie koloraturowym Eudoksyi z Leopoldem w akcie drugim i w duecie Eleazara z kardynałem w akcie czwartym.

Teatr był wysprzedany. ...*cz.*

Dział ekonomiczny.

Komisya gospodarcza c. k. magazynów wojskowych miejscowości Józefów (Josefstadt) rozpisuje dostawy siana, słomy, drzewa i węgla kamiennego sposobem dzierżawy dla stacyj przynależnych do c. k. magazynowych urzędów „Josefstadt" i „Theresienstadt" na czas od 1 października 1897 do 30 września 1898.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 15 b. m. dostarczono 3733 cieląt, 1164 żywych świń, 556 świń bitych, 169 bitych owiec i 96 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt po 24 do 36 ct., pierwszej jakości po 38 ct. do 44 ct., przednich po 46 ct. do 50 ct.; świnek po 38 ct. do 45 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 54 ct., prosiąt od 48 ct. do 56 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę. Tendencya: bardzo mdła.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 16 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	736·3 mm	736·4 mm	736 2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,3	+15°,0	+23°,8
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	NW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	86 %	52 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	0	8

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Lublana, 16 lipca. Trzęsienie ziemi, o którem doniósł wczorajszy telegram, wyrządziło wielkie szkody w budynkach publicznych, np. w muzeum, w budynku pocztowym, w kasynie niemieckiem, w sali koncertowej, w prezydyum krajowem itd. Także na wieżach kościelnych widać szerokie szpary i szczeliny. Wskutek trzęsienia ziemi zawaliło się około 100 kominów, lecz szczęściem nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Wysokości szkód nie można na razie jeszcze ocenić, ale wynoszą one prawdopodobnie setki tysięcy złotych.

Trzęsienie ziemi przeszło w kierunku z południowego wschodu na północny zachód i trwało 4 do 6 sekund. Równocześnie dało się ono uczuć w Rudolphswerth, Krainburg, Laak, Oberlaibach, Stein, Loitsch, Adelsberg, Radmannsdorf i Franzensdorf.

O panice. jaka wybuchła podczas trzęsienia ziemi w święta wielkanocne, nie było tym razem mowy. Ludzie wybiegli wprawdzie z mieszkań, lecz powrócili do swych zajęć, gdy nie zauważyli dalszych wstrząśnień. Większa część zegarów stanęła; wiele przedmiotów spadło ze ścian.

Berlin, 16 lipca. *Post* otrzymuje następujący, przez ambasadorów ułożony projekt p r o w i z o r y c z n e g o r z ą d u n a K r e c i e:

Wyspa otrzyma zupełną autonomię; gubernator wyspy, wybrany przez mocarstwa, mianowanym będzie przez sułtana; Kreta będzie płacić haracz Porcie, która nie będzie miała prawa mieszać się do spraw wewnętrznych wyspy, lub utrzymywać na niej swe załogi; zarząd wyspy sprawować będzie gubernator w porozumieniu ze zgromadzeniem narodowem, wybranem przez powszechne głosowanie; językiem urzędowym będzie język grecki; wymiar sprawiedliwości zorganizowany będzie na wzorach europejskich, a oparty tymczasowo na kodeksie Napoleona; milicya będzie utworzoną z pomocą kadrów, których dostarczą wojska europejskie, wreszcie mocarstwa zagwarantują pożyczkę, jaką zaciągnie rząd wyspy.

Paryż, 16 lipca. Parlamentarna komisya panamska wysłała dwóch delegatów dep. R o u a n e t'a i P l i c h o n'a do Korneliusza H e r z a, który przyjął ich w Bornemouth, leżąc w łóżku. Celem tej wizyty było jedynie stwierdzenie autentyczności l i s t u, który komisya otrzymała z Bornemouth z podpisem Korneliusza Herza. Rozmowa delegatów komisyi z Herzem trwała trzy kwadranse. Herz oświadczył, iż list pochodzi od niego i że gotów jest poczynić zeznania. Delegaci jednakż nie byli upoważnieni do przesłuchania Herza.

Herz chce mówić wszystko i powiada, że może wiele osób skompromitować. Ma on do wyjawienia „n i e s ł y c h a n e r z e c z y", prawdziwe „t a j e m n i c e s t a n u", ale s t a w i a z a w a r u n e k, żeby wszyscy członkowie komisyi przybyli do niego do Bornemouth, ponieważ nie dowierza politykom. — W końcu Herz zgodził się, ażeby s i e d m n a s t u c z ł o n k ó w k o m i s y i przyjechało do Bornemouth, ponieważ 17 stanowi absolutną większość komisyi, składającej się z 33 członków.

Petersburg, 16 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że kurator warszawskiego okręgu naukowego L i g i n zachorował na oczy. Lekarze zalecili mu kuracyę wodami mineralnemi i w s t r z y m a n i e s i ę o d p r a c y.

Petersburg, 16 lipca. *Now. Wrem.* ogłasza wykazy, dowodzące, iż część techniczna kolei moskiewsko-ryskiej znajduje się w rękach Polaków. Dziennik rosyjski wyraża nadzieję, że ta „polska gwardya" będzie skasowana.

Z Tomska, Irkucka i Krasnojarska nadeszły telegraficzne doniesienia, że w miastach tych onegdaj uroczyście otwarte zostały n o w e i n s t y t u c y e s ą d o w e.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Ischl, 16 lipca. Para cesarska przybyła tutaj wraz z otoczeniem wczoraj o godz. 6 minut 35 wieczór osobnym pociągiem.

Zagrzeb, 16 lipca. Wczoraj o godzinie 7 rano zauważono tutaj l e k k i e t r z ę s i e n i e z i e m i.

Karłowiec, 16 lipca. S e r b s k i k o n g r e s k o ś c i e l n y odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Patryarcha B r a n k o w i c z omawiał zadania kongresu i zaznaczył, że stojące na porządku dziennym przedłożenia nie wypływają z jakiegoś stronniczego punktu zapatrywania, lecz z potrzeb kościoła serbskiego. Kongres powinien, zdaniem patryarchy, okazać się godnym niezmiennej łaski monarszej.

Przyjąwszy przemowę patryarchy entuzyastycznemi okrzykami *Zivio!*, wybrał kongres komisyę dla ułożenia a d r e s u, wyrażającego jego l o j a l n o ś ć w z g l ę d e m t r o n u.

Bruksela, 16 lipca. Między państwem Kongo, Anglią i Abisynią miał stanąć układ co do wspólnego z w a l c z a n i a M a h d y s t ó w i p o d z i a ł u S u d a n u.

Rzym, 16 lipca. *Osservatore Romano* ogłosił wczoraj pismo papieża do dziekana kardynałów, O r e g l i i. Papież wyraża w niem podziękowanie biskupom, którzy z powodu ostatniej kanonizacyi przybyli do Rzymu i podpisali adres, w którym zadokumentowali bezwarunkową zależność od stolicy św. Papież napomina biskupów, aby przeświadczenie to wpoili światu katolickiemu, oraz aby brali udział w pracy około z ł ą c z e n i a w s c h o d n i c h k o ś c i o ł ó w d y s y d e n c k i c h. Z każdym dniem staje się konieczniejszem, aby stolica apostolska zajęła ponownie stanowisko, jakie nadała jej Opatrzność. Dopóki trwają niedogodności i trudności, dopóty będziemy żalić się na g w a ł t, jaki zadano papiestwu, i żądać praw, zabezpieczających naszą wolność.

Rzym, 16 lipca. *Agencya Stefaniego* donosi z Zeila: Wiadomości z Adisabeba pod datą 23 czerwca opiewają, iż oficerowie włoscy, Vanutelli i Citerni, którzy uniknęli szczęśliwie rzezi wyprawy Batego, przybyli do Nerazzini'ego w Adisabeba. Oficerowie ci opowiadali, że dr. Sacchi opuścił wyprawę na wysokości jeziora Rudolfa, oraz że o jego dalszym losie nic nie jest wiadomem.

Rzym, 16 lipca. Izba przyjęła wczoraj w tajnem głosowaniu kilka projektów ustaw i o d r o c z y ł a s i ę następnie do listopada. — Tym sposobem odroczono także kwestyę, dotyczącą ważności wyboru Cipriani'ego.

Moskwa, 16 lipca. Arcyksiężna wdowa S t e f a n i a udała się dziś w odwiedziny do w. księstwa Sergiuszów, do Ilinskoje, zwiedziwszy poprzednio Niżni Nowogród, Kazań i Samarę.

Konstantynopol, 16 lipca. Wczoraj przed południem o godzinie 10 zebrali się ambasadorowie w Perze, celem odbycia konferencyi. O godzinie 11 przybył minister spraw zagranicznych, Tewfik pasza, który zawiadomił ambasadorów o onegdajszej uchwale rady ministrów, według której kwestya zasadnicza p o m y ś l n i e z o s t a ł a z a ł a t w i o n ą. W tych dniach toczyć się będą dalej rokowania pokojowe.

Konstantynopol, 16 lipca. Były wielki wezyr i generał-gubernator Krety, marszałek Dszevad pasza, ma być jako komendant przeniesiony na Kretę.

Konstantynopol, 16 lipca. Urzędownie donoszą, że byłego w. wezyra Dżewada paszę mianowano k o m e n d a n t e m w o j s k tureckich na Krecie.

Konstantynopol, 16 lipca. Ambasador francuski Cambon odjechał okrętem do Marsylii wraz ze swą chorą małżonką. Aambasador powróci tutaj za 14 dni.

Waszyngton, 16 lipca. K o m i s y a s e n a t u dla spraw zagranicznych uchwaliła sprawozdanie polecające r a t y f i k a c y ę u k ł a d u, tyczącego się a n e k s y i w y s p H a w a j s k i c h.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 16 lipca 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	10
Zjednoczony dług w srebrze	102	15
Austryacka renta złota	125	25
4 % austryacka renta (marcowa)	101	20
4 % węgierska renta złota	122	65
4 % węgierska renta koron.	100	20
Akcye banku austro-węgierskiego	952	—
Akcye kredytowe	367	75
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	67½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	50
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 16 lipca. Ruble 126·62. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·50. Żyto na wiosnę 7·29. Pszenica na wiosnę 9·01. Owies na wiosnę 5·92.

Wiedeń, 16 lipca. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1883 97·60; 4 % galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·40; 5 % obligi banku krajowego 101·75; 4 % obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4 % obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4 % list. kred. ziemsk. 56 let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·65; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·50; losy z 1854 na 250 złr. 158·50; losy z 1860 na 500 złr. 147·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·75; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 384·—; Landerbank na 200 złr. 239·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 952.

Berlin, 16-go lipca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 231·15 mrk. Austryacka złota renta 104·70 mrk. Austryacka srebrna renta 102·70 mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 101·— mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. R u b l e 216·25 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Konkurs.

W mieście Skawinie (powiat Podgórze) opróżnioną została posada **weterynarza** miejskiego z roczną płacą 360 złr. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść swe podania należycie udokumentowane na ręce naczelnika gminy **do d. 30 sierpnia 1897 r.**, który bliższych wyjaśnień udzieli.

Magistrat miasta Skawiny,
dnia 13 lipca 1897 r.

Burmistrz:
1241 1 3 **Mroczkowski.**

L. 122. 1231 1 3

Konkurs.

W śląskiej krajowej szkole rolniczej w Chociebędzu pod Cieszynem, z niemieckim językiem wykładowym, jest do obsadzenia z najbliższym rokiem szkolnym posada **nauczyciela kierującego.**

Z posadą tą połączone są: roczna płaca 900 złr. w. a., na opał i światło 100 złr., dodatek służbowy 100 złr., mieszkanie w naturze (dla jednej rodziny), używanie ogrodu 1080 m² mającego, zabudowania do trzymania nierogacizny i drobiu, oraz pobieranie 4 fur nawozu z gospodarstwa zakładowego.

Ta posada należy do kategoryi stałych posad urzędników krajowych, a przyjętemu na nią i jego rodzinie służą co do emerytury prawa określone przepisami krajowemi z dnia 13 października 1871, co zaś do dodatków pięcioletnich służą mu prawa objęte przepisem z dnia 8 października 1874 r.

Po roku prowizorycznej, zadowalniającej służby, nastąpi stabilizacya, a czas służby prowizorycznej zostanie wliczony przy wymiarze pensyi i dodatków pięcioletnich.

Wymienione wyżej dochody ma się także i w ciągu roku próby.

Podania o tę posadę, zaopatrzone: przebiegiem życia, świadectwem wieku, przynależności, studyów, uzdolnienia do nauczania w szkołach rolniczych lub średnich szkołach gospod., względnie świadectwem z praktycznej działalności w większem gospodarstwie wiejskiem, wnosić należy najdalej **10 sierpnia b. r.** do podpisanej kuratoryi.

Znajomość którego języka słowiańskiego, ile możności polskiego, będzie szczególniej uwzględnioną.

Cieszyn, dnia 12 lipca 1897 r.

Kuratoryum śląskiej krajowej szkoły rolniczej w Chociebędzu (Kotzobendz) pod Cieszynem.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.